

Przeciwny klient banku nie wie, że od kilku tygodniu wewnątrz polskiego rynku bankowego toczy się dyskusja dotycząca stawki rynku pieniężnego WIBOR. Stawka ta jest codziennie używana przez banki i ma niebagatelny wpływ na kieszeń każdego polskiego kredytobiorcy.

Pojawiają się sygnały podważające jakość WIBOR. W dyskusjach tych dominuje pogląd, że transakcji depozytowych opartych na tej stawce jest za mało. Co miałyby powodować, że banki nie znają właściwego kosztu pieniądza i nie potrafią zarządzać polityką depozytową. A to w efekcie odbijałoby się negatywnie na ich marży odsetkowej. Jedynym cudownym rozwiązaniem tego problemu (według dyskutantów) jawi się pomysł stworzenia „czegoś lepszego” – nowego systemu, który pomoże bankom sterować ceną depozytów przyjmowanych od dużych klientów.

Ponieważ właścicielem WIBOR jest Stowarzyszenie Rynków Finansowych ACI Polska, jako jego zarząd postanowiliśmy skomentować ostatnie wydarzenia oraz przypomnieć czytelnikom, czym jest WIBOR.

Utrwalone zasady

Zacznijmy zatem od podstawowych założeń funkcjonowania stawki WIBOR.

1. WIBOR (Warsaw Interbank Offered Rate) jest stawką międzybankowego rynku pieniężnego i dotyczy z definicji tylko i wyłącznie transakcji zawieranych między bankami.

WIBOR jest oczywiście stawką referencyjną – komponentem wielu innych cen pieniądza dla różnych uczestników rynku – ale sam w sobie jest ceną „od banku dla banku”.

2. Stawki WIBOR są obecne praktycznie wszędzie – w umowach kredytowych, kontraktach biznesowych, opierają się na nim ceny polskich rządowych obligacji zmien-

Nasz przyjaciel WIBOR



MARTA KĘPA

MARCIN GRONIEWSKI

Nie ma miejsca na tworzenie czegoś nazywanego alternatywą dla obecnej stawki referencyjnej – piszą członkowie zarządu Stowarzyszenia Rynków Finansowych ACI Polska

nokuponowych oraz ceny instrumentów pochodnych, które dyskontują z wyprzedzeniem wysokość stóp procentowych w Polsce.

3. WIBOR jako jedyna transparentna stawka referencyjna reaguje natychmiast na:

a. zmiany oficjalnych stóp procentowych dokonywane przez Radę Polityki Pieniężnej

b. sygnały płynące ze strony regulatorów oraz władz Narodowego Banku Polskiego

c. kształtowanie się cen instrumentów finansowych, którymi handluje krajowi oraz międzynarodowi uczestnicy rynku zainteresowani polskim złotym.

4. Codzienny fixing stawki WIBOR jest bardzo efektywny od strony technicznej – banki o statusie dilerów rynku pieniężnego (aktualnie jest ich 14) przekazują swoimi systemami wysokość stawek (na dziewięć terminów – od jednodniowego

do rocznego depozytu) do agenta kalkulacyjnego (Thomson Reuters), który oblicza i publikuje je niezwłocznie w swoim serwisie informacyjnym. Unikamy pomocy pośredników, doradców, komitetu sterującego, które potrzebowałyby kosztownych gabinetów, aut służbowych, asystentów itp.

Na koniec – WIBOR to nasz „produkt eksportowy” – stawka znana od wielu lat, stabilna w trakcie ostatnich zawirowań na rynkach finansowych, nadzorowana przez regulatorów i odporna do tej pory na zakusy ekspertów próbujących poprawić coś, co już działa, i to dobrze.

Po co konkurencja?

Rozwińmy trochę wymienione wyżej założenia WIBOR, co pozwoli nam udowodnić, że nie ma miejsca na tworzenie czegoś nazywanego „alternatywą” dla naszej stawki referencyjnej.

Po pierwsze, WIBOR jako stawka międzybankowa, nie może być utożsamiany z ceną oferowaną dużej korporacji za znaczny depozyt ani z cenami w agresywnych kampaniach depozytowych dla klientów detalicz-

nych. Bo to są zupełnie różne od siebie segmenty rynku. Oczywiście bank może świadomie płacić więcej za depozyt stabilny, który powinien też być elementem strategii sprzedaży związanej (cross – sell). Strategia taka zakłada, że klient skorzysta też z innych produktów banku, a wyższy koszt pozyskanego depozytu zostanie zniesiony rentownością uzyskaną ze sprzedaży innych produktów. Sama stawka WIBOR jest zazwyczaj tylko jednym z komponentów ostatecznej ceny depozytu, kredytu, produktu strukturyzowanego itp.

Po drugie, niewłaściwa jest teza o tym, że to jedynie skala transakcji depozytowych na rynku międzyban-

kowym uwiarygodnia WIBOR. Ta stawka zależy od aktualnie prowadzonej przez Radę Polityki Pieniężnej polityki pieniężnej, rodzaju i skali operacji prowadzonych przez NBP. A przede wszystkim od oczekiwań rynku co do wysokości stóp procentowych wyrażonych w cenach instrumentów pochodnych oraz obligacji.

Po trzecie, WIBOR jest jak cena benzyny – denerwujemy się, jak rośnie, ale cieszymy się, gdy spada. Ale żeby kredytobiorcy spadł koszt raty kredytowej – w cenie kredytu musi być zawarty komponent reagujący na zmianę stóp procentowych. WIBOR jest tym komponentem! Żadna inna stawka nie będzie gwarantować tej wrażliwości i tym samym efektywności dla mechanizmu transmisji polityki pieniężnej.

Po czwarte, WIBOR jest stawką transparentną i podlegającą kontroli regulatorów. Nie zależy od bieżących potrzeb, jakiegoś banku, który akurat musi pozyskać środki, posiłkując się często reklamą w mediach. System finansowy oraz kredytobiorcy nie mogą być narażeni na tego typu wzrost kosztu pieniądza, co mogłoby mieć miejsce w przypadku sztucznie stworzonego komercyjnego systemu zbierania stawek.

Ostatnio przedstawiciele zarządu ACI Polska mieli przyjemność kolejny raz spotkać się z wiceprezesem NBP Witoldem Kozińskim, który potwierdził, iż NBP też nie pracuje nad wprowadzaniem alternatywnej stawki wobec WIBOR.

Nasz przyjaciel WIBOR ma się całkiem dobrze, zostawmy go więc w spokoju.

Marta Kępa jest prezesem, a Marcin Groniewski wiceprezesem Stowarzyszenia Rynków Finansowych ACI Polska

PROBLEMIEM WIBORU MÓWILI

WITOLD KOZIŃSKI, WICEPREZES NBP

KILKA BANKÓW DOŚĆ CZĘSTO KWOTOWAŁO (RYNKOWE STOPY PROCENTOWE) W OSTATNIM KWARTALE 2011 R. POWYŻEJ PRZYJMOWANEJ PÓŹNIEJ JAKO ŚREDNIA KWOTOWAŃ KILKUNASTU BANKÓW

www.obserwatorfinansowy.pl 29 lutego 2012 r.

TOMASZ MIRONCZUK, BYŁY SZEF ACI POLSKA

RYNEK DEPOZYTÓW MIĘDZYBANKOWYCH JEST ZDOMINOWANY PRZEZ TRANSAKcje KRÓTKOTERMINOWE – NA JEDEN DZIEŃ. TYMCZASEM STOPY WIBOR NA TERMINY JEDNO-, TRZYMIESIĘCZNE CZY NAWET ROCZNE CAŁY CZAS SĄ KWOTOWANE.

„Parkiet” 16 grudnia 2011 r.

WIBOR jest jak cena benzyny – denerwujemy się, jak rośnie, ale cieszymy się, gdy spada

FELIETON

Reformy u sąsiada



Witold Orłowski

główny ekonomista PwC w Polsce

Zdarzyło się kiedyś, że w trosce o równowagę życia duchowego i zdrowia fizycznego przebywałem w siłowni. Jak to w siłowni – nieco się nudziłem, więc jednym okiem podglądałem to, co się dzieje obok. Pewna pani, najwyraźniej nieco niezadowolona ze swej wagi, wsiadła na rowerek i zaczęła dzielnie pedałowac. Po chwili jednak zawołała pracownika siłowni i powiedziała, że kalorie spadają zbyt wolno, a ona chce chudnąć szybciej. „Proszę bardzo”, odpowiedział pan, podkręcił jej poziom oporu pedałów i poszedł. Ale za chwilę pani zaczęła go wołać: „Nie, niech pan zrobi tak, żeby kalorie spadały szybciej, ale pedały się tak ciężko nie kręciły!”

Zupełnie nie wiem dlaczego, ale śledząc w mediach, obserwując na ulicach i słuchając, jakie jest podejście Polaków do reform i oszczędności w finansach państwa, przypominam sobie stale tamtą panią.

No, bo sprawy mają się tak: Mniej więcej dwa lata temu przez Polskę przeszła się fala oburzenia na rząd Platformy, że nie wprowadza gruntownych reform. Rozdyskutowani w studiach filmowych przedstawiciele elit mówili o swoim rozczarowaniu brakiem odwagi rządu. Młodzi ludzie deklarowali, że z braku reform muszą poszukać sobie innej partii albo wyemigrować na Wyspy. Nieco starsi oskarżali, że zamiast reformować finanse rząd robi sztuczki z funduszami emerytalnymi. A komentujący to wszystko dziennikarze murem stawali za sfrustrowanymi kunktatorstwem premiera rozmówcami, przypominając przy okazji tykający na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich zegar długu Leszka Balcerowicza. Powszechne hasło brzmiało: były piękne hasła, a gdzie szczegółowe działania?

Wszystko zaczęło się nieco zmieniać po exposé premiera. Ponieważ powiedział niekoniecznie same przyjemne rzeczy, ostrze krytyki z miejsca się obróciło. Tym ra-

zem pretensje miano generalnie o to, że mówił o szczegółowych działaniach zamiast o pięknej wizji. Ale to była tylko przygrywka. W miarę jak pojawiają się kolejne propozycje lub próby działań oszczędnościowych, narasta oburzenie. Podnoszenie wieku emerytalnego? To skandal, mówią młodzi, ktoś chce, żebyśmy całe życie harowali (choć proponowana reforma leży głównie w ich interesie, po to, by za 20 lat nie zabierano im 2/3 pensji w formie podatków). Likwidacja ulgi w PIT z tytułu umów o dzieło? To śmiertelny cios zadany kulturze naukowej, oburzają się przedstawiciele elit. Ograniczenie możliwości zaciągania długów przez samorządy? To zahamowanie inwestycji i awansu cywilizacyjnego kraju. Próba okiełznania wzrostu wydatków na refundację leków? To sabotaż przeciwko zdrowiu narodu. Ograniczenie praw do zasiłków na dziecko dla najmniejszych podatników? To gwarancja demograficznej katastrofy. Likwidacja przekrętów z obchodzeniem podatku Belki? To fi-

nansowy ucisk i tyrania. Reforma KRUS? O tym lepiej w ogóle nie mówić.

To wszystko oczywiście nie dziwi. Z jednej strony działania rządu nie zawsze wydają się do końca przemyślane i właściwie przygotowane (np. spór z lekarzami i aptekami o nieudolnie zaprojektowane narzędzia kontroli kosztów refundacji leków). Z drugiej jednak to naturalne, że kiedy tylko pojawiają się prawdziwe próby oszczędzania, powodujące oczywiście ból (bo oszczędności polegają głównie na tym, że ktoś nie dostaje pieniędzy, które dostawał wcześniej) – wywołuje to protesty. Łatwo być za oszczędnościami i reformami wtedy, kiedy się nie odczuwa ich skutków. Trudniej wtedy, kiedy psują własne interesy.

Sądzę, że Polacy nadal są głębokimi zwolennikami gruntownych reform i oszczędności, które powinny przeprowadzić rząd. Ma to jednak zrobić w taki sposób, aby koszty dotknęły naszego sąsiada, a nas zostawiły w spokoju! ■